№ 64. Warszawa, Sobota 21 Sierpnia (2 Września) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT
GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

Dziś św. Stefana Kr. Węg. i Justa.
Jutro św. Joachima Ojca N. M. P.

× W d. 19 (31) Sierpnia, o godzinie 11 z rana, Najjaśniejszy Pan, wraz z Najdostojniejszą Rodziną, raczył zwiedzić katedrę prawosławną, i po powrocie ztamtąd do pałacu Belwederskiego, przyjmować przybyłych do Warszawy gości zagranicznych.

O godzinie 12 i pół, Jego Cesarska Mość odbył na polu Mokotowskiem, przegląd ogólny wszystkich wojsk zgromadzonych pod Warszawą, poczem, o godznie 3 po południu, Najjaśniejszy Pan raczył odwiedzić JW. Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, Hrabiego Kotzebue.

O godzinie 4 i pół, Najjaśniejszy Pan, w towarzystwie Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Cesarzewiczowej, zwiedził instytut Aleksandryjsko-Maryjski i następnie raczył odbyć przejażdżkę w parku Łazienkowskim.

O godzinie 6, Jego Cesarska Mość raczył być u Siebie na obiedzie, wyłącznie w kole rodziny. O godzinie 8 wieczorem odbyło się w obecności Najjaśniejszego Pana, w pałacu Belwederskim, przybijanie sztandaru, Najmiłościwiej udzielonego pułkowi ułanów lejb-gwardji Jego Cesarskiej Mości, poczem Najjaśniejszy Pan raczył zaszczycić Swą obecnością przedstawienie w Wielkim teatrze, po skończeniu którego, o godzinie 11 i pół, raczył wrócić do Belwederu.

Całe miasto było przyozdobione flagami, kobiercami i kwiatami, a z nastaniem zmroku, zostało uilluminowane wspaniale; w czasie zaś przejazdu Jego Cesarskiej Mości po mieście, ulice były przepełnione ludem, który na widok ubóstwianego Monarchy, okazywał stale zapał, wydając grzmiące okrzyki „hura“.

(*Dz. War.*)

—

× Słynna śpiewaczka, panna Blanka Donadio, przejeżdżała w Środę wraz z impresarjem Strakasch przez Warszawę, udając się do Petersburga, gdzie zaangażowaną została do truppy Opery Włoskiej, wraz z innemi pierwszorzędnemi artystkami, o czem już w właściwym czasie donosiliśmy w Antrakcie.

Spodziewamy się, że za powrotem, panna Donadio, którą miasto nasze przyjmowało z tak gorącą sympatją i uznaniem jej talentu, zechce dać nam nową sposobność zachwycania się jej głosem.

—

× *Mała Galmaier.* Jeszcze jedno cudowne dziecko, zrodziło się w ojczyznie wielkiego Gambrynusa! Jest to dziewczynka dziesięcioletnia może, która występuje na scenach stolic niemieckich, oraz w teatrach przy najmodniejszych źródłach mineralnych i grywa tam role najrozmajtsze z wprawą i cieniowaniem jakichby jej pozazdrościć mogły znakomite nawet aktorki. Z powodu monogramów, w których występując, maleńka aktoreczka naśladuje namiętne gesta i rozwięzłe ruchy sławnej operetkowej śpiewaczki, p. Galmaier, publiczność nazwała ją „małą Galmaier“, a przydomek ten przyjął się tak dobrze, iż zapomniano o jej istotnem nazwisku. Otóż, ten cud najnowożytniejszy, grywa także i w komedjach całych, z udziałem innych artystów — tylko że wtedy występuje w rolach odpowiednich jej wiekowi. Widząc to dziecko, grające z głębokiem obmyśleniem każdą rolę, zapełniające pauzy grą niemą, umiejące tak doskonale jak najlepsza aktorka, *słuchać* pod czas scen, w których sama mównego nie bierze udziału—patrząc wreszcie, jak ta drobna dziewczynka odtwarza najmniejsze odcienia wszelkich namiętności — gdy np. naśladuje gesta, grę rysów i kurczowe drgania starego Adonisa—trudno wyjść z podziwienia, ale też trudno i pohamować wstrętu, jaki to jakieś dziwne skoszlawienie moralne mimowolnie obudza. Przed paru tygodniami mała Galmaier występowała u wód w Karlsbadzie, w tamtejszym teatrze letnim i robiła ogromną *furorę*. Rodzice obwożący po świecie to dziwaczne dziecko, robią majątek—lecz niech się śpieszą, bo jeżeli, jak to na pewno wnosić można—nie samdar naśladowniczy, ale istotne *pojęcie* wszystkich namiętności, usposabia je do tak doskonałego ich odtwarzania, to śmiało wróżyć można iż ten ogień, który dziś pali tak młodociany organizm, spali go wkrótce—lub też oszczędziwszy życia, zamieni samą istotę w idjotkę zupełną.

Gazety niemieckie piszące o tem cudownem dziecku, zdumiewają się nad genjuszem małej Galmaier—wszyscy recenzenci wierzą w jej talent ogromny. Dla nas jednak, najlepszem świadectwem nadzwyczajnych zdolności tego dziecka, jest potwierdzenie ustne tych wieści, przez naszego artystę, Jana Królikowskiego, który wróciwszy obecnie z kuracji w Karlsbadzie, widział tam małą Galmaier i wraz z I. J. Kraszewskim, zdumiewał się nad tym cudem, który jednak na każdym zdrowym umyśle i czerstwym duchu, sprawia jakieś nie miłe, wstrętne nawet wrażenie.

A może też, mała Galmaier, w swojej wędrówce po świecie, nawiedzi i Warszawę także... Być to może—wszak ten gród nadwiślański „syrenim“ głosem przyciąga do siebie artystyczne znakomitosci wędrowne—może więc czytelnicy nasi, będą mogli na własne oczy zobaczyć cud i... westchnąć nad atmosferą wieku, w której hodują się takie dziwolągi moralne.

—

× W dniu wczorajszym, przechodząc około godziny wpół do szóstej, ulicą Wierzbową, byliśmy świadkami bardzo smutnego wypadku. Doróżka przejechała dziewczynkę, może czteroletnią i tak nieszczęśliwie, że koła przeszły przez obie nóżki. Dziecko to powierzonem było opiece służącej, która zamiast nad niem czuwać, wolała rozpatrywać się w ruchu ulicznym. *Oględną* sługę powieziono do cyrkułu, a dziecię odwieziono do felczera.

—

× P. Antoni Sygietynski pianista, syn redaktora Gazety Rolniczej, po ukończeniu studjów w Konserwatorjum Lipskiem, gdzie kształcił się pod kierunkiem znakomitego egzekutora muzycznego, profesora Reinecke, powrócił do Warszawy. Jak słyszeliśmy, p. S. ma wystąpić z koncertem w jesieni tegorocznej.

—

× Byłem wczoraj na przedstawieniu „Emigracji Chłopskiej“ w Tiwoli.

Obok mnie siedział rzemieślnik jakiś widocznie, w dość podeszłym wieku.

— A to panie tego... rzekł do mnie—któż to napisał tę sztukę?

— Anczyc, odparłem.

— A... to ten sam co napisał „Łobzowianie“ i Chłopi Arystokraci“.

— Tak Panie.

— Nazywają w Kurjerze, — bo ja panie czytuję tylko Kurjera, bo reszta... Panie odpuść, to czytać nie warto...

— A „Antrakt“?

— To jakaś zamorska gazeta, pomruknął.

Gdy mu zaprzeczyłem i objaśniłem dokładnie—po niejakiej przerwie, mówił dalej:

— Nazywają ludowemi teatrami widowiska dawane w ogródkach, a dla czego panie... tego... jeden tylko Terenkoczy wystawił dobrą sztukę, bo te operetki, to, panie tego... nie warte niucha tabaki. Może pan zażyje? rappa, panie tego.

— Dziękuję, nie zażywam.

— Panie tego, niech nam dają dobre sztuki, to chętnie będziemy chodzić... ta „Emigracja“ dwunasty raz już idzie z rzędu.

— Do napisania takiej sztuki potrzeba talentu.

— A to niech partacze, panie tego, nie biorą się do pisania sztuk. A znasz pan Anczyca?

— Tak, z widzenia.

— To wielki człowiek!

— Przeciwnie, jest on nizkiego wzrostu.

— Ależ ja, panie tego, mówię o talencie nie o wzroście, rzekł z oburzeniem.

— Przepraszam, nie zrozumiałem pana.

— Kiedy pan znasz Anczyca, czy nie mógłbyś pan mu podziękować odemnie i od mojej Małgosi... panie tego...

— Znam go z widzenia, rzekłem z uśmiechem, zresztą on mieszka aż w Krakowie.

— A no, to podam do Kurjera, toć panie tego, Kurjer idzie aż do Ameryki podobno?

— Zawiózł go tam p. Fryze umyślnie, odrzekłem. Ale dam panu inną radę—oto zaprenumeruj pan „Antrakt“ który do Krakowa *chodzi*, a podziękowanie dla Anczyca wydrukowane w tej gazecie, dojdzie do autora.

— Zgoda, słowo!

— Ale pan zaprenumeruje „Antrakt“ na kwartał?

— Choćby na rok—Bogu dzięki, stać mię na to!

(*Autentyczne*)

—

× „Birżewyje Wiedomosti“ piszą o wydaniu przepisów, dotyczących obowiązkowego urządzenia służby lekarskiej, na drogach żelaznych. Każda linja, mająca więcej nad 300 wiorst długości, obowiązaną jest mieć przynajmniej trzech lekarzy, a na każdej stacji ma być felczer, pokój dla chorych, oraz ważniejsze lekarstwa i narzędzia chirurgiczne. Nadto przy każdym lekarzu, ma być utrzymywaną apteka, zaopatrzona we wszelkie w użyciu będące środki lekarskie.

—

× „Ruski Mir“ pisze, że z uwagi na niezadawalające położenie rzeczy, w pogranicznych komorach celnych Królestwa Polskiego, przy ekspedjowaniu alkoholu za granicę, ministerstwo finansów miało odkomenderować kilku urzędników do okręgów celnych, na których włożonym został obowiązek zebrania na miejscu szczegółowych w tym przedmiocie informacij oraz wszechstronnego rozpatrzenia się w tej kwestji.

—

× Kilka dni temu, rządca pewnego majątku, położonego nad Narwią, w gubernji Łomżyńskiej, wyjechał o wschodzie słońca, w celu obejrzenia powierzonych jego zarządowi folwarków. Ujechawszy już kawał drogi, na skraju lasu spostrzegł kobietę, która podejrzliwie oglądała się na wszystkie strony—nareszcie, nie widząc nikogo, zaczęła coś pospiesznie zakopywać w ziemię. Rządca przeczuwając jakąś zbrodnię, zsiadł z konia i ukryty za krzakiem, bacznie przypatrzył się kopiącej. Poznał w niej żonę gorzelanego, w jednym z folwarków.

Po niejakiem czasie, kobieta skończywszy kopać, oddaliła się.

Jakież było zadziwienie rządcy, gdy odgarnąwszy świeżo poruszoną ziemię, zamiast spodziewanego dowodu zbrodni, znalazł... butelkę, szczelnie opieczętowaną a zawierającą wewnątrz banknoty, które łatwo rozpoznał przez szkło dość przezroczyste.

Jako człowiek sumienny, rządca zabrał butelkę, schował pod burkę i pojechał dalej, chcąc za powrotem wręczyć takową nieostrożnej kobiecie. Jednakże, ani jej samej, ani męża w domu nie zastał.

Na drugi dzień, kobieta poszła obejrzeć swój skarb ukryty. Wyobraźcież sobie jej rozpacz, gdy nie znalazła butelki!

Rozpacz ta jednak trwała krótko, albowiem znalazca niebawem się zjawił i zwrócił uszczęśliwionej ową kosztowną butelkę, a przy tej okazji, dał jej stosowną naukę, iż daleko pewniej jest umieszczać pieniądze w Banku, choćby nie Handlowym... niż zakopywać je w ziemię.

—

× Dwunastego Września r. b. o godzinie 10 z rana, odbędzie się w Banku Polskim losowanie numerów obligacij Skarbu 4 procentowych, do kół włożonych, w obec osób delegowanych od władz rządowych i radców handlowych.

—

× Czternastego Września r. b. rozpoczyna się licytacja kosztowności, zastawionych w Lombardzie Warszawskim.

—

× W dniu 25 z. m. pies wściekły pokąsał w Płocku trzy osób i wielu psów—ludzi pomieszczono na kuracji w miejscowym szpitalu, a psów zniszczyli uprzątacze.

—

× We wsi Komorowo, w powiecie Kolskim, w dniu 18 b. m. córka włościanina Katarzyna Radońska, zbliżywszy się do pieca na którym płonął ogień, zapaliła sobie sukienkę i w skutek poparzenia zmarła.

—

× W kopalni węgla, we wsi Niemce, w powiecie Bendzińskim, należącej do kupców Szengera i Kronenberga, robotnik Andrzej Kłych, przy wydobywaniu węgla za pomocą explozji, z powodu pęknięcia ładunku utracił życie, a Ksawery Dębski jego współtowarzysz, silnie w nogi poranionym został.

—

× Pani Marcinowa ze Starego Miasta, utrzymująca tam od śmierci swego męża, sklepik... z miotłami czy szarem mydłem—obraną została w tych dniach do skórki przez rzezimieszka, który splądrował jej izdebkę, oswobodziwszy prawie w jej oczach—kasę z miedziaków.

— Chryste Panie! zawołała kumoszka Pawłowa, słysząc jeremiady Marcinowej—a toż jejmość nie mogła wołać o pomoc widząc złodzieja!

— A kto tam wiedział, że to złodziej—odrzekła z naiwnością Marcinowa.—Mnie się zdało, że to świętej pamięci mój mąż nieboszczyk przyszedł straszyć—więc przewróciłam się tylko na drugi bok i schowałam głowę pod pierzynę.

O dziewiętnasty wieku! chełpiący się ze światła—jakież cię jeszcze otaczają ciemności!

—

⊙ W bieżącym miesiącu, odbywać się będzie w Paryżu licytacja willi i wszelkich ruchomości, pozostałych po Juljuszu Janinie, znakomitym krytyku i feljetoniście francuskim. Posiadłość ziemską oszacowano na 285,000 franków—bibljoteka jego złożona blizko z 6,300 dzieł i galerja obrazów obejmująca 56 malowideł najznakomitszych malarzy, mają być również sprzedane przez licytację.

—

⊙ P. Vernes d'Arlandes, powieściopisarz, wydał obecnie w Paryżu dzieło p. t. „Trzy miesiące we Włoszech“ wysnute z ostatniej jego podróży do tego kraju.

—

⊙ Z Japonji piszą, że dekretem mikada wydanym w ostatnich czasach, zniesioną została tortura.

—

⊙ Pewien berlińczyk pomimo dziesięcioletnich starań, nie mogąc w żadnem towarzystwie ubezpieczyć swego życia, z powodu że lekarze o jego zdrowiu wydali niekorzystną opinję, postanowił odebrać sobie życie. Nie długo też zwlekając, obwiesił się na haku, lecz w sam czas spostrzegła go żona, i żyjącego jeszcze odcięła od sznura.

—

⊙ Amerykanin Johnson, postanowił przepłynąć sam jeden w niewielkiej łodzi z Ameryki do Europy i w tym celu puścił się na morze w dniu 15 Czerwca r. b. w Glocester w Stanach Zjednoczonych. W połowie Lipca spotkał go na oceanie parostatek Saint Louis, którego kapitanowi oświadczył że nie potrzebuje żadnej pomocy. W Liverpool co chwila oczekują wylądowania śmiałego żeglarza.

—

⊙ Ośmdziesięcioletni starzec, były wojskowy, w tych dniach utopił się w Sprei. Przyczyną samobójstwa była zawiedziona miłość. O! straszliwe twe groty Kupidynie—nie oszczędzasz nawet staruszków.

—

⊙ Wiatr południowo-zachodni, pędzący chmury na Karpaty, i zwracający się następnie w kierunku przeciwnym, w języku mieszkańców powiśla nazywa się „Morką“. Owóż ta morka, sprowadza zawsze deszcze i wylewy Wisły—w obecnej porze przybór wody na naszej rzece, przypisać należy tej morce.

—

⊙ We Lwowie nakładem księgarni Gumbrynowicza i Schmidta, wyszła powieść Harrissona Ainswortha: „Crichton“ przełożona z angielskiego przez p. Chorośnica.

—

⊙ Dziś rozpoczyna się pierwsze posiedzenie kongresu statystycznego w Peszcie. Rosję na nim reprezentować będzie, radca tajny Siemionow, dyrektor centralnego statystycznego komitetu. Na zjazd ten, mają też przybyć pp. von Buschen i Kumanin ze strony ministerstwa finansów delegowani, a ze strony ministerstwa dóbr państwa, Wilson i Łoranski. Towarzystwo opieki dla handlu i przemysłu, wysłało pp. Poznańskiego i Łotkina.

—

⊙ Sejm galicyjski wyznaczył summę 2,000 złotych reńskich, na dekorację, garderobę i odnowienie sali teatru krakowskiego w której roboty już rozpoczęte zostały.

TEATR LETNI

Dziś w Sobotę, dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1876 r.

TRUBADUR

Opera w 4-ch aktach (akt 1-szy i 4-ty w dwóch odsłonach.—Muzyka Verdi'ego.

*** **Występ gościnny p. Marji Juniewicz.**

Hrabia di Luna —	P. *Szczepkowski*(syn)	Fernando, przyjaciel hr. di Luna	Pan *Siwicki*.
Leonora, dama dworu —	Pani *Dowiakowska*.	Inez, powiernica Leonory	Panna *Rybicka*.
Azucena, cyganka —	*** Pani *Juniewicz*.	Ruiz, poufały trubadura	Pan *Zakrzewski*.
Maurico, trubadur —	Pan *Cieślewski*.	Jeden z cyganów.	

Towarzyszki Leonory—Zbrojni hrabiego i trubadura — Cyganie—Cyganki.
Rzecz dzieje się w XV wieku, częścią w Biskai, częścią w Aragonji.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 8 wieczorem.

Дозволено Цензурою. Варшава 21 Августа 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.